Nr. 116a. Dnia 28 kwietnia. Sroda. Dnia 16 (28) kwietnia 1886 r.

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

CENA OGŁOSZEŃ:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszeniaw numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ...corska nr 18.

Dziś: Witalisa Piotra od Krzyża.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 55.	Wschód księżyca o godzinie 2 minut 37 w.	Niedziela Przewodnia.
Czwartek: Piotra M.	Zachód „ „ 7 „ 4.	Zachód „ „ 1 „ 4 r.	Pon.: Aleksandra Pap.
Piątek: Katarzyny Seneńskiej P.	Długość dnia godzin 14 „ 9.	Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 9.	Wtorek: Florjana i Mon...
Sobota: Filipa i Jakóba Apost.	Przybyło „ „ 6 „ 31.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 8° R.	Środa: Piusa V-go Papieża.

Redakcja, administracja i drukarnia na placu Teatralnym nr 9.—Telefonu nr 126.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Żywisława; jutro Sławogosta.

Nabożeństwa: W kościele św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiej o godz. 9 ej zrana wotywa ku czci św. Witalisa męczennika.

Zgromadzenia: Ogólne zebranie akcjonarjuszów Banku handlowego. (Gmach Banku—godz. 2 po poł.)

Koncerta: Koncert zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—godz. 8 wiecz.)

Teatra: Wielki: dziś „Chata za wsią"; jutro „Carmen";— Rozmaitości: dziś „Przed ślubem"; jutro „Bezczelni";— Mały: dziś „Gasparone"; jutro „Porucznik Szykowski". (Godz. 7½ wiecz.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Sprawa na czasie.

W obecnej chwili, kiedy z powodu przesilenia w produkcji zbożowej gospodarstwa kraju naszego muszą oglądać się za nowemi źródłami, któreby uzupełniły i pokryły straty i niedobory przez nadzwyczajne obniżenie się cen ziarna spowodowane, szczególniej dwie dotychczas zaniedbane gałęzie gospodarstwa wysuwają się na plan pierwszy, a mianowicie ogrodnictwo owocowe i pszczelnictwo. Zbyteczną byłoby tutaj rzeczą wdawać się w uzasadnienie tego poglądu i przedstawianie odpowiednich cyfr statystycznych, gdyż jest to rzecz powszechnie znana i uznana, a nawet w ostatnich czasach wzięto się energicznie do pracy na tych polach produkcji.

Mianowicie sprawę pszczelnictwa podjęło Muzeum pszczelnicze, założone przed czterema laty, zaś podniesieniem ogrodnictwa i sadownictwa krajowego zajmuje się z wielkiem powodzeniem zawiązane niedawno warszawskie Towarzystwo ogrodnicze. W sprawie więc wzajemnego stosunku tych instytucyj mamy zamiar wypowiedzieć tutaj kilka uwag. Kiedy mianowicie w swoim czasie powstał projekt urządzenia muzeum pszczelniczego w Warszawie, któreby miało za zadanie przyczyniać się do rozwoju bartnictwa krajowego, myśl ta była bardzo na czasie, a za urzeczywistnienie jej należy się prawdziwa wdzięczność ze strony kraju inicjatorom tejże. Nie wdając się tu w szczegółowy rozbiór działalności „Muzeum" w ciągu całego czasu jego istnienia, przyznać należy, że położyło ono znaczne zasługi, dając impuls do rozpowszechniania i zamiłowania pszczelnictwa między ziemianami oraz darząc kraj znaczną liczbą dobrze wykwalifikowanych bartników, jakich brak mocno uczuwać się u nas dawał.

Wobec jednak ograniczonych środków i skromnego zakresu naznaczonego tej instytucji już samą ustawą, działalność muzeum nie mogła rozszerzać swego wpływu na kraj cały, gdyż nie miało ono sposobu propagowania i krzewienia zamiłowania do tej gałęzi gospodarstwa w dalszych okolicach kraju, a szczególniej wśród drobnych gospodarstw włościańskich, dla których właśnie pszczelnictwo jest szczególniej właściwem i nader doniosłe posiada znaczenie. Niedostępnemi mu były mianowicie tego rodzaju środki, jak możność urządzania wystaw w miastach prowincjonalnych, odczytów, zebrań i t. p.

W daleko lepszych warunkach pod tym względem znajduje się nasze warszawskie Towarzystwo ogrodnicze, posiadające z mocy ustawy o wiele obszerniejsze prawa i atrybucje. O ile z dotychczasowej działalności tej młodej instytucji sądzić można, spodziewać się należy, że przy znanej energji zarządu i sympatji, jaką sobie ona już zdobyła u naszej publiczności, znakomicie się rozwinie i nader skutecznie przyczyni do podniesienia produkcyjności kraju.

Zważywszy te okoliczności, jakoteż nader bliskie pokrewieństwo i stosunek zachodzący pomiędzy ogrodnictwem a pszczelnictwem, które w gospodarstwie czy to folwarcznem, czy włościańskiem, wzajemnie się dopełniają i razem złączone dopiero najskuteczniej rozwijać się mogą, nasuwa się przekonanie, że byłoby bardzo pożądanem dla dobra kraju, żeby obie te instytucje ze sobą się zjednoczyły i zlały.

Staćby się zaś to powinno w taki sposób, żeby Towarzystwo ogrodnicze w zakres swojej działalności włączyło także i pszczelnictwo, jak to we wszystkich niemal zagranicznych instytucjach tego rodzaju ma miejsce. Tym sposobem dla sprawy podnoszenia pszczelnictwa w kraju przybyłyby środki będące w rozporządzeniu Towarzystwa ogrodniczego, lecz zarazem, zawiązana pod egidą Towarzystwa spółka owocarska, mogłaby w zakres swojej działalności wciągnąć handel miodem, obecnie również przez pośredniczących przekupniów wyzyskiwany.

Rzecz ta zaś teraz byłaby tembardziej na czasie, kiedy obecnie sprawy muzeum domagają się szybkiej i gruntownej reorganizacji, tak pod względem finansowym, jak i administracyjnym, jakoteż naprowadzenia na odpowiednie tory, z niewłaściwego pola eksperymentów piernikarskich. Nie jest zamiarem naszym wdawać się w rozbieranie, w jaki sposób to wcielenie spraw pszczelnictwa do Towarzystwa ogrodniczego mogłoby być dopełnionem, gdyż podnosimy tutaj kwestję tylko ze stanowiska zasadniczego, mając na względzie pożytek pszczelnictwa krajowego.

J. Gr.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Wczoraj otrzymaną została w Warszawie wiadomość upewniająca, iż premja od cukru wywożonego przez granicę europejską na zachód utrzymaną być ma na dotychczasowych warunkach do d. 1-go lipca r. b., czyli w wysokości 80 kop. od puda, z warunkiem zwrotu. Cukier wywożony na wschód pozyska premję bezzwrotną w przeciągu lat pięciu, poczynając od d. 13-go maja r. b.

= Dziś o godzinie 2-ej z południa odbędzie się zebranie ogólne uczestników banku handlowego warszawskiego, jutro zaś o tejże godzinie zebranie uczestników banku dyskontowego.

= Komitet kwest zaprasza pp. delegowanych, aby zechcieli przybyć do kasy kantoru banku państwa w dniu 29-ym b. m. tj. we czwartek, pomiędzy 5-tą a 7-mą po południu, dla obliczenia pieniędzy, jakie znajdują się w złożonych przez nich workach z kwesty kościelnej wielko-piątkowej i spisania protokułów wspólnie z pp. kasjerami banku.

= Bilety na pojedyncze odczyty Stanisława hr. Tarnowskiego „O literaturze polskiej z czasów Stefana Batorego", będą sprzedawane dopiero w dniach odczytów, to jest od piątku dnia 30-go włącznie, w składzie nut pp. Gebethnera i Wolffa przy ulicy Czy-

73)

ABRAHAM KITAJ.

POWIEŚĆ

Z CZASÓW KRÓLA JANA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Prokop pobiegł jak mógł najprędzej przy swojej ociężałości—a Krzysia stanęła na środku komnatki, zamykając oddech w piersiach i wytężając uszy, aby usłyszeć, co się dzieje pod krużgankiem. Była blada i przestraszona, ale zupełnie przytomna i pełna silnej woli.

Tak stała przez chwilę. Potem usłyszała skrzypiące wrzeciądze i uderzenie ciężkich skrzydeł zamykającej się bramy. Zaczem odetchnęła cokolwiek. Ale po chwili przecież ją zdjęła ciekawość, więc przybliżyła się krokiem ostrożnym do drzwi szklannych, za któremi się skryła i zaglądała przez szparę u drzwi, ażali co nie usłyszy przed zamkiem. Ale cicho tam było i nic nie mogła usłyszeć.

Potem Prokop powrócił, ale teraz już cale jej nie był na rękę. Chciałaby była jeszcze dalej patrzeć przez szparę, a on jej zawadzał. Coś ją tam dziwnie ciągnęło. U kobiet bywają czasem uczucia dwoiste, z których nie umieją same sobie zdać sprawy, najczęściej wszakże wcale o tem nie myślą. Krzysia miała nieprzełamaną pokusę koniecznie patrzeć przez balustradę. Zaczęła więc naprzód przechadzać się wolnym krokiem popod drzwi szklanne i ukradkiem rzucała okiem przez okno. Potem nabrała odwagi i stanęła na progu krużganku. A wreszcie weszła na sam krużganek i zaczęła się między temi drzewami rozglądać, skąd dopiero co głos jeźdźca do niej przemówił. Ale tam nic nie dojrzała.

Dalej płynęła rzeka, a za nią znów stały krzewiny i drzewa. Patrzała ciekawie, ale i tam było pusto i cicho. Za rzeką i za drzewami rozlegała się równina a dalej szedł bity gościniec od miasta ku górom, opierający się brzegiem o lasy, a teraz oświecony słabym odblaskiem pożaru.

Tam, zdało jej się, że stała kupka jeźdźców na koniach. Jeden z nich stał na ich czele, jego koń był obrócony piersią ku zamkowi, kiwał głową i grzebał z niecierpliwością kopytem, jak gdyby niepowściągliwym uczuciom swojego pana wtórował, jeździec zaś sam patrzał na zamek; Krzysia wzrok wytężyła i zdało jej się, że jego oczy widziała, błyszczące jak gdyby dwie iskry, których promienie jej duszę paliły.

Stała tak długo, nie mogąc odwrócić oczu od tego rycerza. Z początku niebieskie ognie przebiegały po jej żyłach, zaczerpywała powietrza, aby spieczone usta ochłodzić; przycisnęła rękę do czoła, jak gdyby chciała uspokoić te myśli, które się burzyły w jej głowie; potem jej się bardzo smutnie zrobiło, westchnęła z głębi ścisnionej piersi i rzekła bolesnym głosem do siebie:

— Nie na tym świecie!

Niebawem potem tentent kopyt końskich dał się słyszeć od strony miasta, potem plusk w rzece, potem znów tentent pod murami zamku i głosy przy bramie: Rafał przyjechał.

Zastawszy bramę zamkniętą, pytał, dlaczego ją zamknięto. Odpowiedziano mu:

— Pani kazała.

— Tylko jedna pani pomiędzy wami ma rozum! — zawołał Rafał do swoich ludzi, zeskoczył z konia i pobiegł spiesznie do żony.

Krzysia już była spokojną jak zawsze i tłumaczyła mu, dlaczego bramę zamknąć kazała, mówiąc:

— Obawiam się, ażeby jacy źli ludzie nie wpadli tymczasem na zamek, jako to często zdarza się przy pożarach.

Rafał pocałował ją w czoło, dziękując jej za przezorność—a nie wiedząc wcale, za jaki heroizm serca jej wdzięczność powinien.

Potem Rafał jej opowiadał, co widział w mieście. A opowiadał to tak wymownie i z takiem współczuciem dla tych nieszczęśliwych mieszkańców miasteczka, że Krzysia się rozpłakała, a nawet Prokop się wzruszył. Krzysia zaś rzekła:

— Niewiedzieć, jak ci biedacy tę noc przetrwają. Już my im w tem pomódz nie potrafimy. Ale jutro raniutko trzeba im posłać żywności, bo tam pewnie

stej i w sali ratuszowej na godzinę przed rozpoczęciem odczytu.

= W djecezji sejneńskiej zaszły następujące zmiany w duchowieństwie: Mianowani zostali: ks. Maciej Radziukinas, wikarjusz parafji Kieturwołoki, administratorem tejże parafji; ks. Wincenty Wiewiasis, tymczasowy pomocnik proboszcza w Lipnikach, wikarjuszem parafji Wigry; ks. Stefan Dąbrowski, tymczasowy pomocnik proboszcza w Słuczu, wikarjuszem kościoła pobernardyńskiego w Tykocinie; ks. Józef Butanowicz, tymczasowy pomocnik proboszcza w Miastkowie, wikarjuszem parafji Nowogród. Tranzlokowani zostali: ks. Sylwester Gliński, dziekan dekanatu wiłkowyskiego i administrator parafji Wierzbołowo, na takąż samą posadę do Bartnik; ks. Feliks Pomichowski, administrator parafji Lipniki, na takież stanowisko do Przytuł; ks. Franciszek Adomajtys, tymczasowy pomocnik proboszcza w Piątnicy, na takąż posadę do Olity. Zmarli: ks. Jan Burdulewicz, proboszcz parafji Bartniki, jubilat; ks. Gabrjel Dziekoński, administrator parafji Przytuły.

= Dr Seweryn Perkowski, znany chirurg, wyjechał na kilka miesięcy do Paryża i Londynu w celach naukowych.

= **Z literatury.**

* We Lwowie wyszła, jako odbitka z *Kosmosu*, broszura p. H. Merczynga p. n. „Elektromagnetyczna teorja światła James'a Clerk'a Maxwell'a".

Jest to wykład popularny wniosków, do których drogą wyższej analizy matematycznej doszedł przedwcześnie zgasły uczony angielski, a które zdają się niezbicie dowodzić, że światło i elektryczność, dwa napozór tak różne objawy energji, są jednym rodzajem ruchu.

= Filantrop.

Jeden z kapłanów komunikuje nam fakt, który z przyjemnością zamieszczamy.

Jeszcze we środę zeszłego tygodnia otrzymał on list rekomendowany miejską pocztą następującej treści:

„Chcąc przyjść z pomocą prawdziwie potrzebującym, nie żebrakom, lecz ludziom pracy, a żyjącym w niedostatku, załączam przekaz na 2000 rs., złożone w domu bankierskim, które szanowny ksiądz bezzwłocznie odbierze i święcąc w Wielką Sobotę dary Boże zarówno u bogatych, jak i u biedaków, stosownie do uznania i własnego przeświadczenia rozdzieli między prawdziwie potrzebujących.

Życzę sobie, aby obdarowano 40 rodzin, po 50 rs. każda, zresztą zostawiam to światłemu uznaniu księdza dobrodzieja, jak również, o ile uzna za właściwe, powierzenie rozdziału innym szanownym kapłanom."

Takie jest dosłowne brzmienie listu, pod którym nie ma wcale nazwiska.

Kapłan, stosownie do życzenia ofiarodawcy, sam rozdzielił 1000 rs. między 20-tu biednych rzemieślników i wyrobników, u których święcił.

Drugą takąż kwotę w tym samym stosunku rozdzielili dwaj inni kapłani, przeważnie w dzielnicy Powiśla.

Do tego prostego opowiedzenia faktu chyba żadnych komentarzy nie potrzeba.

= Z kościoła św. Piotra i Pawła.

Nowobudujący się kościół na Koszykach będzie oświetlony gazem na zewnątrz i wewnątrz oraz w kurytarzach.

Pomimo braku funduszów, roboty dekoracyjne, tudzież budowa kaplic murowanych stacyjnych na cmentarzu, otaczającym kościół, prowadzą się bez przerwy.

= Ze szpitala wolskiego.

Przy sposobności budowy gmachu dla sal zarobkowych imienia Stan. Staszyca, szpital czasowy wolski ma być z gruntu odrestaurowany, przyczem lokale zajmowane obecnie przez urzędników, zostaną przerobione na sale dla chorych.

Dotychczasowa kaplica ma być także znacznie powiększoną i przyozdobioną.

Roboty będą przedsięwzięte jeszcze w ciągu lata r. b.

= Z Ujazdowa.

Ponieważ mnóstwo rzemieślników i wyrobników w dniu wczorajszym oddawało się jeszcze świętowaniu, na placu Ujazdowskim zabawa ludowa dorównywała pod względem ożywienia dwom dniom świątecznym.

Bohaterem dnia był Jan Wrzesiński, terminator mularski, który wlazłszy „bezinteresownie" na słup, zadowolnił się, jako jedyną nagrodą, oklaskiem zebranych i sławą, która imię jego przekaże potomności.

Huśtawki i budy pozostaną na placu do przewodniej niedzieli.

= Zaniechane projekta.

Dowiadujemy się, iż kilkunastu właścicieli placów odroczyło budowę domów na rok przyszły.

Pomiędzy innemi plac przy ulicy hr. Kotzebue nie będzie w r. b. zabudowany.

Powodem ociężałego ruchu budowlanego jest stagnacja pieniężna.

= Pretensja niemiecka.

Danziger Zeitung występuje z oskarżeniem przeciw mieszkańcom Królestwa, twierdząc, iż wilki, robiące szkody w tamecznych okolicach, od nas pochodzą.

Złe urządzanie obław w naszym kraju ma być przyczyną, iż stare wilki, w tutejszych lasach spokojnie chowające się, obecnie dają się we znaki aż nad brzegami Baltyku.

= Flotylla morska na Wiśle.

Temi dniami przeprowadzono Wisłą przez Narew i kanały wewnątrz Cesarstwa małą flotyllę morską, przeznaczoną na morze Czarne.

Był to „ekwipaż ks. Edymburskiego", złożony z łodzi parowej, oraz trzech szalup, urządzonych do zatapiania torpedów.

Załoga składała się z 20-tu majtków i 6-ciu oficerów.

Flotylla ta wyszła z warsztatów w New-castle.

Konwojował ją po tutejszych rzekach parowiec inżenierski „Wisła".

Ludność nadbrzeżna z wielkiem zajęciem przypatrywała się nieznanym dotąd statkom.

= Ze zwierzyńca.

W ciągu ubiegłych trzech dni ogród zoologiczny zwiedziło trzy tysiące osób.

Od połowy przyszłego miesiąca w zwierzyńcu w dni świąteczne będzie grywała orkiestra p. Waltera.

= Nowa mleczarnia.

W ogrodzie Saskim, przy ogródku mieszczącym instytut wód mineralnych, na miejsce dotychczasowej niezbyt efektownej i dogodnej mleczarni, stanie ozdobna i bardziej odpowiadająca celowi.

Murowany ten budynek jest już na ukończeniu.

= Jeszcze wojłok roślinny.

Trzecia z rzędu fabryka wojłoku roślinnego oraz przetworów torfowych ma powstać w okolicy Grójca.

Rozwój tego nowego u nas przemysłu nieomylnie przyczyni się do rozpowszechnienia dezinfekcji za pomocą proszku torfowego, którego pożyteczność została stanowczo stwierdzoną.

= Dezynfekcja.

Niektórzy stróże domów już rozpoczęli dezynfekcjowanie ulic za pomocą różnobarwnych proszków wysypywanych nad ściekami.

Dezynfekcja taka czyni zadość tradycji, o jej skuteczności wszakże powątpiewają bardzo specjaliści.

= Ofiara źle pojętego ascetyzmu.

W dniu wczorajszym, po tygodniowej zaledwie chorobie, zmarła na tyfus głodowy panna K., 18 letnia dziewczyna, do niedawna jeszcze kwitnąca pełnem zdrowiem.

Panna K. skutkiem uczynionego postanowienia, od niedzieli kwietniej poprzestawała na samym chlebie i wodzie, nie używając literalnie żadnego ciepłego pożywienia, nawet herbaty.

Już w Wielki Czwartek nastąpiło zaburzenie w organizmie, lecz nieszczęśliwe dziewczę, wbrew poleceniu rodziców, a nawet kapłana, przyjaciela domu, uparcie pościło.

Nareszcie w nocy z piątku na sobotę nastąpiła gwałtowna gorączka.

Chora odrazu straciła przytomność i nie odzyskawszy jej ani na chwilę, pomimo energicznej pomocy kilku lekarzy, wczoraj żyć przestała...

= Lola Montez.

W tych dniach zmarł w naszem mieście pan ***, na którego całe życie, słynna niegdyś tancerka i awanturnica polityczna, Lola Montez, stanowczy wpływ wywierała.

Czytelnicy nasi ze starszego pokolenia przypominają sobie występy uroczej Loli około 1845-go r. na scenie teatru Wielkiego.

Ówczesna hulaszcza młodzież, jakiej dziś już nikt w Warszawie nie znajdzie, szalała za czarodziejką, która z powodu pewnego skandalicznego zajścia, zmuszoną była cichaczem uciekać za granicę.

Do liczby najgorętszych wielbicieli Loli należał młody *** aplikant biurowy.

On to ułatwił jej ucieczkę i sam za swoim ideałem, porzucając narzeczoną, rodzinę, karjerę biurową, podążył do Paryża, a następnie do Monachjum.

O wzajemności mowy nie było, lecz biedny *** zadawalniał się samym widokiem uroczej balleriny, która po dwóch latach, znudzona tą platoniczną miłością, dzięki swoim stosunkom, ułatwiła panu ***, powrót do kraju i przyjęcie do biura.

Na pamiątkę, *** dostał od Loli jej własny portret naturalnej wielkości, przedstawiający tancerkę

---

się wszystkie szpiżarnie wypalą i głód do nich zaglądnie. Biedneż te matki, co mają dzieci maleńkie a nie mają czem ich pożywić!

Na to Rafał ścisnął żonę za rękę i rzekł:

— Dobrze powiadasz. Trzeba im żywność przygotować na jutro.

To mówiąc, wstał, wyszedł do swoich ludzi i zaraz kazał ognie rozpalić po wszystkich piekarniach i kuchniach.

Już tam przez całą noc nikt do snu się nie kładł: pieczono chleby, gotowano mięsiwa, wynoszono berbenice sera i dzicże z masłem z lamusu, a beczki gorzałki i wina z piwnicy i ładowano to wszystko na wozy.

A jak tylko świtać zaczęło, Rafał sam ruszył z temi prowiantami do miasta.

Ale już tam zastał Borowskiego, który jeszcze przed świtem, a także z wyładowanemi wozami przyjechał, niebawem zaś nadjechali kasztelan z księdzem kantorem, zapowiadając, że i za nimi ciągną wozy z mąkami, krupami i zbożem.

Już wtedy miasto w innym przedstawiało się widoku. Wszystkie domy się wypaliły, ani jeden nie został, tylko cerkiew ocalała, a przy niej chałupa Mruczychy. Było to bardzo naturalne, boć właśnie z tej strony wiatr wiał ku miastu, ale przecież ludzie bardzo temu się dziwowali.

Niektórzy chrześcijańscy mieszczanie, mało co różni od chłopów, co także zgorzeli, patrzali jakiemiś dziwnemi oczyma na dworek Mruczychy, kiwali głowami i brzdąkali sobie pod nosem.

— Już ta chałupa się nigdy nie spali, bo i ogień jej się nie chwyta.

A Mleczko, który to słyszał, srogim zapłonął gniewem i zawołał do nich:

— Łachy! łyczaki! gałgany! a co to brechacie? może też chałupa Mruczychy zaczarowana? Toż gdyby tak było, to już chyba i cerkiew wasza zaczarowana!

Poczem im nakiwał nahajką, którą właśnie miał w ręku i dodał:

— Szczęście wasze, żeście to powiedzieli śród takiego nieszczęścia, bo juźbym was był dobrze wykropił tym instrumentem.

Trzebaż było istotnie być bardzo nieczułym, ażeby myslеć o takich rzeczach w obec takiego widoku. Większa część domów już tam leżała w gruzach, z niektórych została się tylko kupa dymiącego popiołu, inne, co nowsze, dopalały się jeszcze—a niemal co chwila było słychać łomot i trzask tych budynków, które się zapadały.

Po każdym takim łomocie chmura popiołów i dymu w tem miejscu się podnosiła do góry, iskry wyskakiwały jak z kuźni i wybuchały płomienie—a za każdym takim trzaskiem odzywały się jęki rozdzierające pomiędzy żydami, którzy obozowali na rynku. Strasznie tam było patrzeć w ten obóz: jeżeli kiedy na dolinie Józefata zbiegną się na sąd ostateczny tej ziemi nędzarze, to obóz ich nie będzie straszniej wyglądać.

Okropne było widać tam twarze, wynędzniałe, wychudłe, powykrzywiane niewysłowioną boleścią, starcy z rozwartą piersią w ponadpalanych łachmanach, mężowie z poprzetrącanemi członkami, których w nocy przynoszono z pogorzeliska, kobiety z umarłemi dziećmi u piersi—a między niemi trupy umarłych, oczekujące pogrzebu.

Wszędzie zaś ciche kwilenia, tłumione jęki, czasem gwałtowny krzyk bólu.

W całym tym tłumie nikt nie wiedział, jakie szkody poniosło miasto. Kogokolwiek spytano o to, odpowiadał ze łzami, że wszystko stracone, że w całem mieście ani kawałka chleba nie znajdzie. Inni zaś powiadali, że bóżnica rozbita i zrabowana, a przed jej wrotyma leżą ludzie pomordowani.

Borowski, ksiądz kantor i Rafał chodzili pomiędzy te tłumy, pocieszając ich wymownemi słowami i rozdając między nich żywność i posilające napoje. Niektórzy przyjmowali z wdzięcznością, inni zaś odmawiali, woląc umierać z głodu, niżeli dotknąć się strawy, przyrządzonej nie według ich religijnych przykazań.

Kasztelan zaś kazał przedewszystkiem odszukać Dyma. Powiedziano mu, że leży chory pod bóżnicą. Poszedł więc sam do niego i znalazł go istotnie leżącego na schodach bóżnicy. Dym był potłuczony cokolwiek, ale nie tyle to potłuczenie, ile rozpacz odebrała mu siły. Obaczywszy kasztelana, rozpłakał się rzewnemi łzami, szlochając głośno i mówiąc:

— Wczoraj byłem zamożnym człowiekiem, dzisiaj jestem żebrakiem; niemam głowy mojej gdzie złożyć, niemam moich nagich członków czem okryć, niemam kawałka chleba dla mojej żony i dzieci.

w andaluzyjskim kostjumie, z nieodstępną szpicrutą w rękach.

Pan *** pozostał już na zawsze wiernym swojemu ideałowi.

Znali go wszyscy jako odludka i stroniącego od tłumnych zebrań.

Wszelkie chęci swatania odpierał on stanowczem postanowieniem wytrwania w celibacie.

Kiedy w r. 1861-ym nadeszła wiadomość o śmierci Loli, widziano p. *** w żałobie i odtąd corocznie zamawiał nabożeństwo za spokój duszy awanturniczej tancerki.

Jeden z krewnych nieboszczyka, a zarazem spadkobierca pozostałego mienia, znalezione w papierach po zmarłym dwa listy Loli, rękawiczki i jakiś proszek, będący podobno szczątkiem otrzymanego od balleriny bukietu, włożył, stosownie do woli nieboszczyka, w trumnę!...

Portret, wcale dobrego pędzla, doskonale zachowany, nabył od spadkobiercy hr. P.

Tak więc po tylu latach przyszło nam z okazji zgonu p. *** przypomnieć Lolę Montez.

Ale bo też podobna miłość, zawsze niezmienna, bez żadnej nadziei wzajemności, dochowana do siwego włosa, w życiu rzeczywistem, nie zaś w fantazji romansopisarza, należy istotnie do szczególnych wyjątków

= Ofiara wypadku.

Donosiliśmy wczoraj o smutnym wypadku, któremu uległ p. Maksymiljan Fedecki, urzędnik kolei nadwiślańskiej, b. obrońca sądowy, brat b. rejenta, skutkiem przypadkowego najechania przez parochód.

Obecnie dowiadujemy się, że ranny po dokonanej amputacji zgruchotanej nogi, w dniu wczorajszym życie zakończył.

= Przykry wypadek.

W pierwszy dzień świąt wielkiejnocy, w wagonie kolei konnej nr. 27, jadącym z Mokotowa do Powązek, w bliskości przystanku na wprost ulicy Świętokrzyskiej, stojący na stopniu konduktor, uderzywszy gwałtownie całą osobą o latarnię, padł na ziemię silnie potłuczony.

Biedny człowiek podczas upadku rozsypał i w części pogubił pieniądze za przewóz pasażerów zebrane.

Dojechawszy do Muranowa, zmuszony został opuścić stanowisko i udać się do łóżka.

Podobnym wypadkom należałoby zapobiedz i w takich miejscach, gdzie słup latarni oddalony jest zaledwie o półtorej stopy od wagonu, posunąć szyny więcej ku środkowi ulicy.

Koszt byłby stosunkowo niewielki, a życie i zdrowie wielu ciężko na chleb pracujących ludzi zostałoby zabezpieczone.

= Kradzieże.

Na Wolskiej pod nrem 7-ym p. M. Krajewskiej skradziono zegarek. — Na Nowym-Świecie pod nrem 1-ym w mieszkaniu p. Ł. Bronikowskiej spełniono kradzież garderoby, sreber stołowych i klejnotów na sumę około 500 rs. — Na Twardej pod nrem 5-ym J. Lewensonowi skradziono 40 rs. gotowizną i garderobę wartości 160 rs.

= Ujęta.

W dniu wczorajszym na Chłodnej pod nrem 6-ym ze strychu skradziono bieliznę należącą do kilku lokatorów.

Złodziejkę ujęto właśnie w chwili gdy obładowana łupem znalazła się już przy wyjściu.

= Poparzenia.

Na Chmielnej pod nrem 2-im Anna Szucienkiewiczowa upadłszy przypadkowo na rozpaloną blachę kuchenną, poniosła ciężkie poparzenia na piersiach i lewej ręce.

Na Targowej pod nrem 150-ym w izdebce stróża wynikł pożar od wypadłych z pieca węgli.

Ogień ogarnął pościel, w której znajdowało się roczne niemowlę, zostawione bez nadzoru.

Biedne dziecko poniosło niebezpieczne poparzenia i nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

= Z ulicy.

Na Nowym-Świecie Antonina Wojcicka, w pełnym biegu wagonu tramwajowego, nie zważając na przestrogi współpasażerów i konduktora, wyskoczyła i upadła.

Podniesiono ją ze złamaną nogą i ciężkiemi potłuczeniami.

Nieprzytomną W. odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Przejechanie.

Wczoraj rano na placu św. Aleksandra bryczka włościańska przejechała Marjannę Kliszyńską, która poniosła ciężkie obrażenia na całem ciele.

Woźnicę Wasiewicza pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Na Wiśle.

W dniu onegdajszym Józef Fenster i Andrzej Bądziński mieszkańcy Pelcowizny, postanowili przejechać się łódką w dół Wisły.

Obaj byli pod wpływem sutych libacyj świątecznych i niewprawnie wiosłowali.

Kiedy puścili się już za drugim mostem bardziej na środek rzeki, łódka źle kierowana przewróciła się i obaj wpadli do wody.

Bądziński umiejąc dobrze pływać, lubo z wielkim wysiłkiem wyratował się, lecz Fenster utonął...

Zwłok jego dotychczas nieodnaleziono.

= Ogień.

W dniu wczorajszym na Chmielnej pod nrm 28-ym w kuchni jednego z lokatorów wynikł pożar.

Domownicy ogień ugasili, a skończyło się na spaleniu łóżka i pościeli służącej.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

= Z Ciechanowa.

Kosztorys na szkołę w Ciechanowie wysłano już do władzy.

Funduszu potrzebnego dostarczy w części kasa miejska, a w części subwencja rządowa.

Donoszą nam z tegoż miasta, że za instancją miłośników starożytności, ruiny tamecznego zamku, leżące na gruntach ordynacji, mają być poddane opiece i odnowieniu.

= Desiderata.

Osoby jadące do Płocka i Mławy użalają się, że parowiec, idący w tym kierunku z Warszawy, nie łączy się z żadnym pociągiem, skutkiem czego zmuszone są nocować w Nowym Dworze.

W dwa dni przedświąteczne po 50 osób spędziło noc wśród największych niewygód na emberkaderze.

Ponieważ tu chodzi o zatrzymanie parowca najwyżej pół godziny w Nowogieorgiewsku, zarząd żeglugi w interesie własnym i ogółu powinienby tę okoliczność uwzględnić.

= Fałszywa pogłoska.

W Płocku rozeszła się wieść, iż zmarły nagle nauczyciel śpiewu J., otruł się rybą.

Skutkiem tego znajdujące się na targach ryby poddano rozbiorowi, który nie usprawiedliwił tej baśni.

= Okradzenie lombardu.

Temi dniami okradziono lombard prywatny Bischofuerdera w Płocku.

Szkoda wynosi około 9,000 rs.

Sprawcy nieznani.

= Odwaga i poświęcenie.

Donoszą nam z Włocławka, że w wielki piątek w tem mieście panna J. przytrzymała rozbiegane konie w okolicach dworca kolei.

Wypada nadmienić, iż w kabrjolecie siedział jej narzeczony.

Wypadek ten starczy za poważny dowód szczerego przywiązania, okupionego wystawieniem się na niebezpieczeństwo.

Świadkowie tej sceny przyjęli ją ze zdumieniem.

ZE ŚWIATA

× **W Olsztynie** (Allenstein) w Warmji, zaczęło od 16-go b. m. wychodzić raz na tydzień pismo miejscowe polskie p. n. *Gazeta Olsztyńska.* Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym jest właściciel drukarni, J. Liszewski.

× **W Kiel** zginął w pojedynku lekarz, Ludwik Wolff, rodem z Warszawy. Zmarły znany był z kilku prac w literaturze specjalnej.

× **W Brooklynie**, jak donosi *New-York Herald*, zbiegły niedawno z Królestwa Polskiego Konwilski, oskarżony o potrójną kradzież z włamaniem, na mocy wyroku sądów przysięgłych został powieszony. Wiadomo, że Konwilski zbiegł z Królestwa, aby uniknąć zasłużonej kary za popełnione tutaj przestępstwa.

× **Jakiś zawzięty prusak** proponuje, aby odrzucić terminologję francuską z tańców. Oto próbka zamierzonego dykcjonarza: polonez ma się nazywać *Begrüssungsreisen*, a kotyljon *Gabentanz.* W Dreznie tego rodzaju nomenklatura już podobno weszła w użycie.

× **Stosunek między robotnikami a kapitalistami amerykańskimi** robi się coraz mniej przyjemnym. Założony przez robotników związek p. n. „Rycerze pracy" (*Knights of Labor*), na czele którego stoi Terence Powderly, postępuje sobie bardzo systematycznie. Urządza on gromadne bezrobocia, teroryzuje kapitalistów na każdym kroku. Obecnie wojuje on z najbogatszym po śmierci Vanderbilta amerykaninem, Jay Goulden, panem kolei żelaznych i telegrafów. 12,000 robotników wypowiedziało Gouldowi od kilku tygodni swoją pomoc, narażając go przez to na wielkie straty. Kilkakrotnie nawet polała się już krew. W Ameryce spodziewają się rychłego a krwawego starcia między „rycerzami pracy" a kapitałem.

× **Cesarz chiński** dobiegł właśnie 16-go roku życia, czyli epoki swojej pełnoletności. Dygnitarze dworscy szukają już dla niego żony, wybierając wśród legjonu dziewic pewnych uprzywilejowanych kast.

× **Damy w Madrycie** przesłały zarządowi opery królewskiej oświadczenie, że zrzekną się dalszego abonamentu, jeżeli dyrekcja nie postara się o piękniejszych tenorów. Przyczyną zniechęcenia był szpetny Don Juan, którego przedstawiał jakiś Silwio.

Kasztelan go pocieszał, zapewniając go, że im pomocy nie braknie:

— Damy wam drzewa, wapna, cegieł i robotników, to się jakoś odbudujecie—a i pieniędzy także wam pożyczymy.

Potem zaś pytał o bóżnicę, bo i on słyszał, że tam miały być pieniądze kahalne schowane. Ale Dym na to tylko ręce załamał i rozdarł kaftan na sobie. Kasztelan sam wszedł do bóżnicy, lecz obaczywszy żelazne drzwi prowadzące do piwnicy, wysadzone i podruzgotane, już o więcej nie pytał. Zaczem wrócił do Dyma i rzekł:

— Słuchaj-no, bo to rzecz ważna i ja sam się nią zajmę. Miasto zostało oczywiście podpalone dla rabunku: czy masz jaką wiadomość, albo też podejrzenie, kto was podpalił?

Opodal od niego leżało trzech żydów zabitych a czwarty, który ocalał, siedział na schodach, ściskając swoją głowę obiedwiema rękami. Dym wskazał na niego i rzekł:

— Ten powie! A potem powiedzą i inni, którzy tego zbója także widzieli.

Zaczem kasztelan rozmawiał z tym żydem; potem Mleczko tam nadszedł, więc wszyscy trzej rozmawiali. Ale kiedy Rafał do nich się zbliżył, nagle urwali i z nim razem odeszli.

Potem kasztelan rzekł do Rafała:

— Jedź ty z twoim teściem do zamku i każ nam obiad zgotować. Ja jeszcze chwilę z księdzem kantorem zabawię, a potem przyjedziemy do ciebie, aby się z tobą namówić, jakby tu pomódz tym nieborakom.

— Chciałbym też wiedzieć—odpowiedział mu Rafał—co to za banda zbójecka, czy może jaka chorągiew woluntarjuszów węgierskich się tutaj zjawiła, bo tu byli jacyś ludzie jezdni i zbrojni, jakoż i sam jeden mały hufiec widziałem, co uciekał ku górom.

— Wiem ja dobrze, kto tam uciekał—rzekł na to Mleczko, ale kasztelan trącił go w łokieć i rzekł do Rafała:

— Dowiemy się tego na pewno, ale teraz jeszcze nie pora po temu.

Więc Rafał zabrał Borowskiego ze sobą i pojechał na zamek, kasztelan zaś rzecze do Mleczka, oglądając się po mieście:

— Chciałbym gdzieś usiąść, aby się z tobą rozmówić, a tu i jednego dachu nie widzę.

A Mleczko na to:

— Owo dworek Mruczychy, tam się możemy namówić spokojnie, bo i ja też miałbym co powiedzieć panu kasztelanowi.

Na to kasztelan przez oka mgnienie się zastanowił a potem rzekł:

— Chodźmy!

Zaraz też nawołali księdza kantora do siebie i tak szli razem do dworku Mruczychy.

Mruczycha stała właśnie z mężem i córką przed progiem chałupy, więc jak doczekała kasztelana wchodzącego w jej dworek, to obejrzała się, że mogła uwierzyć, ażeby ją takie szczęście spotkało. Jeżeli czego pragnęła w swem życiu, może nawet goręcej, niech jej to Pan Bóg przebaczy! niźli duszy zbawienia, to właśnie, ażeby mogła kasztelana obaczyć, a usprawiedliwić się przed nim samym z swego grzechu, który popełniła przeciwko niemu; bo jak ją napędzono z Hoczwi, to kasztelan nie chciał jej widzieć, mówiąc do Mruka:—Niech mi się nie pokazuje ta czarownica, bobym ją rozdarł własnemi rękami.

Więc teraz z głośnym płaczem rzuciła mu się do nóg, wołając:

— Już teraz umrę spokojnie, kiedy mi Pan Bóg pozwolił uścisnąć nogi mojego pana!

A kasztelan położył jej rękę na głowie i podniósł ją z ziemi, mówiąc łaskawie:

— Przeskrobało się swego czasu, za to teraz się pokutuje. Ale może się to jakoś zapomni.

Na to Mruk kontent jak gdyby ujrzał niebo otwarte przed sobą, ścisnął go za kolana, a kasztelan tymczasem spojrzał na Rybkę i rzekł:

— A to wasza dziewczyna. Wyrosła jak sosna, a i wcale nieszpetna. Jużby podobno czas za mąż. Macież tam kogo za pasem?

— Możeby się kto znalazł—rzekła Mruczycha—gdybyśmy tylko nie żyli w takiem sieroctwie.

Więc tedy ksiądz kantor, widząc, że Mruczycha już się przymawia, co jeszcze wcale nie było na czasie, poderwał prędko, mówiąc:

— Trzymajcież się Mleczka, ja tak rozumiem, że on najlepiej poradzi na wszystko.

Potem szli do świetlicy. A tam kasztelan rzekł do Mruka:

— Jeżeli łaska, to zostawcie nas samych, bo mamy o czem ważnem pogadać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Niesienie pomocy osobom podlegającym atakom nerwowym (spazmom).

Jako następstwo podnieconej drażliwości nerwów wypadki powyższego cierpienia zdarzają się najczęściej u kobiet. Pomoc podana naprędce ogranicza się zazwyczaj na zwolnieniu ubrania, rozpięciu wszelkich krępujących sznurówek, położeniu chorej do łóżka, podaniu jej do wdychania eteru, octu, soli ulatniających się, na podaniu jej do przełknięcia kilkunastu kropel słodkiej wody, zaprawionej eterem, wodą kwiatu pomarańczowego i t. p. Środki te w większej liczbie wypadków pomagają do uspokojenia. Niekiedy jednak są niewystarczające. W takim razie jednym z najenergiczniejszych środków, do któregoby się należało odwołać, a który prawie zawsze przynosi ulgę, jest palone pióro jakiekowiek, gęsie, kacze czy kurze. Rzuca się nieco sypułek na gorące węgle i poddaje na blaszanej łopatce chorej do wdychania. Nakadzenie to trwa małą chwilkę. Atak zazwyczaj ustępuje. W razie gdyby się przedłużał zaniechać dalszego nakadzania, odwołując się jaknajśpieszniej do pomocy lekarskiej.

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego:*

Na pogorzelców miasta Stryja.

A. J. rs. 5, dr. Fiorkiewicz rs. 10, Stanisław i Cecylja Zawadzcy rs. 10, Stanisław Dziechciński rs. 3, Edward Dziechciński rs. 3, Powichrowski rs. 3. bezimiennie rs. 3, Jan Chędzyński rs. 3, A. X. rs. 1, E. K. rs 1 kop. 50, Y. kop. 75, Paradowski i Bobownik rs. 3, M. Z. rs. 1.

Dla biednych na święta.

Dzieci Liow. rs. 1 kop. 30, hr. Michałowa Stadnicka rs. 25, bezimiennie rs. 1, Wincenty i Józef Korwin-Piotrowscy rs. rs. 3, Jan Chędzyński rs. 3, Seweryna Tymowska rs. 15.

— Jako w rocznicę śmierci ś. p. Wojciecha Kowalskiego, żona składa rs. 3 dla biednych uczniów na wpis.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Marja z Biebersztejnów-Kazimirskich **Bądarzewska,** właścicielka ziemska z Ukrainy, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 24 kwietnia 1886 r., przeżywszy lat 38. Mąż i synowie zapraszają krewnych i przyjaciół na żałobne nabożeństwo do kościoła św. Krzyża odbyć się mające we środę, tj. dnia 28-go kwietnia, o godzinie **11-ej** zrana w dolnym kościele, a następnie na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła o godzinie **5-ej** po południu, na cmentarz powązkowski.

Osobnych zaproszeń nie będzie. 2—1586

† Ś. p. Zofja **Kania,** uczennica klasy 1-ej Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego, córka Adama i Zofji z Grapowów małżonków Kania, opatrzona św. sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności w dniu 26-ym kwietnia 1886 roku, w ośmnastej wiośnie życia. W ciężkim smutku pogrążeni rodzice, siostra i brat zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych, oraz koleżanki zmarłej na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 28-ym kwietnia, to jest we środę, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Aleksandra, a następnie na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła o godzinie **5-ej** po południu na cmentarz powązkowski. 2—1587

† Ś. p. Stanisław **Ruprecht,** syn b. sędziego, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 26, w dniu 26-ym kwietnia 1886 roku życie zakończył. Pozostali w głębokim smutku rodzice, bracia i siostry zapraszają krewnych i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy przy ulicy Mylnej w dniu 28 kwietnia, o godzinie **4-ej** po południu na cmentarz ewangelicko-augsburski. —497—

† W dniu 25 kwietnia r. b. zmarł we wsi Bożymówce, powiecie sochaczewskim, opatrzony św. sakramentami, ś. p. Władysław **Szubert,** przeżywszy lat 65. Zwłoki jego sprowadzone zostaną do Warszawy. Pozostały syn i córka wraz z rodziną zapraszają znajomych i przyjaciół zmarłego na pogrzeb odbyć się mający na cmentarzu ewangelicko-augsburskim we czwartek, to jest dnia 29-go kwietnia, o godzinie **1-ej** po południu. 2—1602—

† W dniu 29-ym b. m., to jest we czwartek, o godzinie **9-ej i pół** zrana, jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Romualda **Jankowskiego,** odprawione będzie nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża, na które pozostała żona z dziećmi zaprasza rodzinę i życzliwych. —1577

† W dniu 29-ym kwietnia, to jest we czwartek, jako w rocznicę śmierci ś. p. Stanisława **Kurcyusza,** b. urzędnika komisji spraw wewnętrznych, drogi żel. warszawsko-terespolskiej i łódzkiej, odbędzie się w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakowskiem-Przedmieściu o godzinie **10-ej** zrana, msza żałobna, na którą pozostała żona z synową i wnuczkami zaprasza życzliwych. —1559

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

(Ajencja północna).

Lwów 27-go kwietnia.— Ludność włościańska Galicji zachodniej zachowywała się podczas świąt zupełnie spokojnie.

Lwów 27-go kwietnia.—*Gaz. lwow.* konstatuje, że podczas świąt nie zaszły zaburzenia chłopskie w żadnym z powiatów zachodnio-galicyjskich; w ogóle nie zachodzi żaden powód do obaw, wyrażonych w niektórych organach prasy.

Londyn 27-go kwietnia.—Dzisiejsze dzienniki poranne wyrażają zadowolenie ze zwrotu rzeczy w Grecji. *Times* sądzi wszelako, iż trudności nie będą usunięte tak długo, dopóki Grecja nie zobowiąże się formalnie do rozbrojenia i nie zarządzi faktycznie takowego.

Londyn 27-go kwietnia.—Lord Hartington na meetingu wyborców w Rawstenhall wyłożył stanowisko swoje wobec projektów irlandzkich Gladstona. Oświadczył on, iż nie zamierza bynajmniej szukać koalicji z torysami. W piśmie podczas meetingu odczytanem, John Bright oświadcza, iż rozłam w stronnictwie liberalnem jest naturalnem następstwem projektów rządowych i pochwala najzupełniej zachowanie się Hartingtona.

Londyn 27-go kwietnia. — Dzienniki poranne donoszą, że Chamberlain wniesie w izbie gmin odrzucenie projektu o wykupie ziemi w Irlandji.

Ateny 27-go kwietnia. — Posłowie mocarstw odbyli wczoraj wieczorem naradę u posła włoskiego. Krąży pogłoska, że zdaniem posłów żądać należy od Grecji oświadczenia wystosowanego do wszystkich mocarstw, dającego im rękojmię demobilizacji.

Ateny 27-go kwietnia.—Biuro Reutera donosi: Międzynarodowa eskadra powróciła tu dzisiaj zrana. Cztery okręty znajdują się w Faleron, dwa w Pireju.

Ateny 27-go kwietnia.—Pięć statków mocarstw europejskich przybyło do falerneńskiej i pirejskiej zatoki. W demonstracji uczestniczą także statki rosyjskie, które przybyły z wyspy Tenedos.

Ateny 27-go kwietnia.— *Ajencja Havasa* donosi: Delyannis da dzisiaj odpowiedź na ultimatum mocarstw. W tejże powoła on się na odpowiedź, jaką dał wczoraj na telegram Freycineta, którą przedstawiciele mocarstw otrzymali na kilka godzin przed ułożeniem i wysłaniem ultimatum do rządu greckiego. Delyannis stwierdzi zobowiązania powzięte wobec Francji. Zdaje się rzeczą pewną, że usłuchanie przez Delyannisa rad Freycineta rozgniewało przedstawicieli innych mocarstw, którzy pragnęli, aby Grecja nie uległa przyjacielskim namowom Francji, ale wyrażonej woli całej Europy. Na przekorę więc Delyannisowi wystosowali ultimatum. Faktem jest, że na dwie lub trzy godziny przedtem mieli oni już zakomunikowaną sobie odpowiedź Delyannisa na telegram Freycineta.

(Reszta depeszy doręczoną nam została przez urząd telegraficzny w tak zepsutym tekście francuskim, że niepodobna go odczytać; *przyp. red.)*

Ateny 27-go kwietnia.—Prasa opozycyjna uderza gwałtownie na rząd, twierdząc, że Grecja nie otrzymała żadnej satysfakcji. Rząd skompromitował kraj, pozbawiając go sympatji Europy. Dzienniki rządowe bronią gabinetu, który wyjednał zobowiązania moralne. Koniecznem jest zebranie się izb. Wczoraj panowało wielkie wzburzenie. Jest wiele powodów do obawy o pokój wewnętrzny.

(I ta depesza doręczoną nam została w nieczytelnym prawie tekście francuskim; *przyp. red.)*

Telegramy handlowe.

Berlin 27-go kwietnia (po południu).

Usposobienie giełdy dzisiejszej mocniejsze z powodu pokojowych wiadomości z Grecji, która na przedstawienie mocarstw się zgodziła. Wiadomości również dobre co do stanu zdrowotności na południu Europy przyczyniły się też do wzmocnienia usposobienia—chociaż wypadki w Austrji i obawy giełdy wiedeńskiej nie pozwoliły na szerszy rozwój tej dążności. Wartości spekulacyjne mocniej. Akcje kredytowe również podniosły się w kursie. Wartości bankowe bez zmiany, kolejowe wyżej, a między niemi i warszawsko-wiedeńskie. Na polu rent obcych usposobienie również mocniejsze—szczególniej dla rosyjskich. Ruble również wyżej. Żyto w obu terminach o przeszło markę niżej notowane.

Berlin 27-go kwietnia (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat	201.30	Akcje kredytowe	472 50
Weksle na Warszawę	201 20	Listy zast. ser. I-ej	62.70
Wek. na Peters. krótk.	200 80	Weksle na Lon. krótk.	20.41
Wek. na Peters. dług.	199 90	„ „ „ długot	20.32
Bil. ban. ros. na dost.	201 50	Żyto w tow. gotow.	131.25
Wschodnia poż. II em.	62 10	Żyto na jesień	136.50

Żwawy ruch zniżkowy dla walut obcych, jaki panował wczoraj na giełdzie warszawskiej, poparty został wyższemi notowaniami, z Berlina nadesłanemi. Zwyżka rubli wyniosła 75 fen. w tranzakcjach końcomiesięcznych i 50 w kasowych. Znaczna ta zwyżka rodzi nadzieję utrzymania się dążności przynajmniej do nowych jakich pozagiełdowych wypadków. Dzisiejsze szacowania wskażą kierunek działalności. Pamiętać też trzeba o regulacji końcomiesięcznej, której przebieg jest dosyć łatwy przy gotówce dosyć płynnej. Notowania sobotnie były: 200.80, 200.75 469, 131.75, 136.50,

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

— *Panu F. Ł., agronomowi.*—Skoro pan oddał sprawę na drogę sądową, to tam się rzecz ostatecznie wyświetli i będzie wiadomo co rzeczywiście zaszło. Tymczasem staraliśmy się rzecz sprawdzić i przekonaliśmy się, że świadkowie bardzo poważni przeczą opisowi pańskiemu.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych:

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po po
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy . . .	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Pocztowy	3	30 po poł.	1	55 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	2, wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po po

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 16 (28) Апрѣля 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.